Rok XXXIII. We Lwowie, środa dnia 14 marca 1900 r. Nr. 73.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych.

Lwów 13 marca.

Od jednego z członków tego Towarzystwa otrzymaliśmy obszerny list, w którym podnosi on rozmaite zarzuty przeciw gospodarce w towarzystwie. Chociaż z wielką przykrością, zarzuty poczynione w tym liście zamieszczamy w łamach „Dziennika“, a czynimy to jedynie dla dobra towarzystwa, które pozyskało sobie w kraju ogólną sympatję i popierane jest przez społeczeństwo i prasę, a niosąc pomoc rzeczywiście najbiedniejszym, którzy po długoletniej ciężkiej pracy pozostawieni bez zaopatrzenia, tylko w instytucji tej widzą swoją ucieczkę, działa bardzo wiele dobrego i przyczynia się do ulepszenia ciężkiej doli tych biedaków. Uznając tę bogatą w błogie owoce działalność towarzystwa i pragnąc, aby ono i nadal rozwijało się jak najpomyślniej, przytaczamy podnoszone przeciw gospodarce w niem zarzuty właśnie dlatego, aby, jeśli są prawdziwe, zwrócić na nie uwagę członków i przez jasne postawienie sprawy zapobiedz niedołęstwu czy złej woli, dać możność do wszechstronnego wyjaśnienia rzeczy i nie pozwolić, aby tak humanitarna instytucja poniosła wskuteh czyjejś winy jakąkolwiek szkodę.

Łamy naszego pisma otwieramy chętnie dla wszelkiej polemiki i wszelkich wyjaśnień, gdyż może to przyczyni się tylko do usunięcia złego, jeśli istnieje, do naprawy stosunków, jeśli tej naprawy potrzebują i do pomyślniejszego rozwoju Towarzystwa.

A teraz przytaczamy zarzuty przeciw gospodarce w Towarzystwie, nadesłane nam przez owego członka. Dotyczą one w pierwszym rzędzie lwowskiego oddziału Towarz. i były omawiane na ostatniem walnem zebraniu tego oddziału.

Pierwszy zarzut dotyczy defraudacyj, popełnionych przed kilku laty przez przewodniczącego i skarbnika oddziału lwowskiego p. L. W. Defraudacja ta mogła zajść jedynie z tego powodu, że dyrekcja nie trzymała się ściśle przepisów statutu i nie żądała od p. W. co kwartału przedkładania rachunków, wskutek czego p. W. mógł robić z pieniądzmi, zbieranymi bez członków, co mu się żywnie podoba, bo nie było kontroli i stąd powstała znaczna defraudacja, wynosząca przeszło 5000 zł.

Sprawa pokrycia tego deficytu przez p. L. W. i współwinnego z nim p. B. W. nie była również przez dyrekcję poprowadzoną tak, żeby Towarzystwo nie poniosło żadnej szkody, owszem wskutek jakiejś dziwnej pobłażliwości, czy opieszałości ze strony dyrekcji, zabezpieczenie zdefraudowanej sumy jest iluzoryczne, a rada nadzorcza Tow. uchwaliła całą zdefraudowaną kwotą obciążyć oddział lwowski, jako zaliczką do spłaty, co znaczy innemi słowy, rozłożyć tę sumę na członków oddziału lwowskiego, którzy nic temu nie winni, bo zawiniła tu tylko, jak już podnieśliśmy, dyrekcja i Biuro Tow., nie żądając w myśl instrukcji przedkładania sobie rachunków oddziału lwowskiego co kwartału. Niestety powziętych w tej sprawie na wniosek p. H. Ch. uchwał walnego zgromadzenia członków oddziału lwowskiego, uchwał dążących do uzyskania zdefraudowanej kwoty i uchronienia członków od szkody, wydział centralny nie wykonał, lecz je zupełnie zignorował. Do tej pory nie zbadano nawet dokładnie, ile zdefraudowano, gdyż od członków oddziału lwowskiego nie zażądano książeczek, w których wpisane było, ile każdy z nich zapłacił.

Dalej na walnem zgromadzeniu oddziału lwowskiego poruszył ów p. Ch. sprawę rozdzielania zapomóg bezzwrotnych, która odbywa się niesprawiedliwie, oraz sprawę emerytury sierót po śp. drze K., który wbrew statutowi miał zostać przyjęty do Towarzystwa.

Rada nadzorcza rozszerzyła statut tak, iż do Towarzystwa mogli należeć i lekarze dopiero w r. 1887, a namiestnictwo zmianę tę zatwierdziło dopiero w r. 1889, a mimo to śp. dr. K. należał do Towarzystwa już od r. 1881.

Dalej przyszła na porządek dzienny obrad walnego zgromadzenia oddziału lwowskiego sprawa wniosku oddziału łańcuckiego, domagającego się, aby tym członkom, którzy w r. 1868 wstąpili do Towarzystwa i w myśl statutu w r. 1903, a więc po 35 latach należenia do Towarzystwa mają prawo przejść bez żadnych zastrzeżeń na emeryturę, nie udzielać bezwarunkowo zapomogi stałej, czyli emerytury, tylko o tyle, o ile są niezdolni do pracy.

Referent tej sprawy, przewodniczący oddziału p. G., sprzeciwił się temu wnioskowi. P. B., urzędnik towarz. dowodził, że jeżeli w 1903 roku 115 jubilatów przejdzie na emeryturę, to wydatki tow. wzrosną o 25.000 zł. rocznie, a wpływy od członków nie wystarczą na pokrycie tego wydatku.

Po nim przemówił delegat oddziału lwowskiego do rady nadzorczej p. C. i wniósł, aby radzie nadzorczej przedłożono do uchwalenia wniosek, iż dopiero po 40 latach należenia do tow. członek ma prawo bez zastrzeżeń do emerytury. Wniosek ten otrzymał drobną większość, będzie więc traktowany na posiedzenia rady nadzorczej, jako wniosek oddziału lwowskiego, a jest zamachem na nabyte prawa członków.

Ostatni przemówił dyrektor tow. p. Makarewicz, poparł wniosek pana C., wniósł nadto, aby podniesiono udziały, gdyż inaczej nadejdzie chwila, w której fundusze tow. nie wystarczą na wypłatę wszystkich emerytur.

Tak jednak — zdaniem autora listu, którego treść przytaczamy — źle, jak sądzi p. Makarewicz, nie jest. Towarzystwo bez czynienia krzywdy jubilatom i bez podwyższania udziałów może podołać swym zobowiązaniom, jeżeli zaprowadzi odpowiednie środki zaradcze. Środkami zaś tymi, według autora listu są: 1. zbadanie gruntowne aktów emerytalnych od r. 1868; 2. zniżenie procentów od udziałów wpłaconych, procentów wypłaconych jako emerytura; 3. zlanie wszystkich funduszów stypendyjnych z funduszem żelaznym: 4. zasystowanie wszelkich doraźnych zapomóg, udzielanych przez wydział centralny i wydziały oddziałowe Towarzystwa; 5. sprzedaż obu realności Tow., gdyż się nie rentują; 6. przeprowadzenie wyboru delegatów według ilości udziałów, a nie członków, przez co zmniejszą koszta podróży i djet delegatów: 7. wprowadzenie ściślejszej kontroli i systemu oszczędnościowego.

* * *

Przytoczyliśmy w streszczeniu list nadesłany nam. Wiele zarzutów podniesionych wprost przeciw rozmaitym osobom nie powtórzyliśmy, wybraliśmy tylko te, które dotyczą ogólnej gospodarki. Mamy nadzieję, że zbierająca się wkrótce rada nadzorcza Tow. zajmie się gorąco temi sprawami, wyświetli je i usunie wszelkie nieporządki, jeśli istnieją i nie da uczynić krzywdy członkom.

Artykuł nasz pobudzić powinien wydział centralny i radę nadzorczą do tem energiczniejszej pracy i do wydania zarządzeń, któreby nie dawały członkom powodu do skarg i to do skarg, jak sądzić można, zupełnie uzasadnionych.

Hakatyści o „Sokołach“.

Wrocław 10 marca.

Od niejakiego czasu spotykamy się w różnych tutejszych pismach z zaczepkami i napaściami na Polaków, żyjących w Wrocławiu. Zadziwił nas ten objaw bardzo, gdyż dotąd pracowaliśmy tu spokojnie i swobodnie bez wszelkich przeszkód. Naraz hakatyzm zaczął i tutaj składać swoje kukułcze jaja. Biuro hakatystów wybrało sobie dla propagandy antypolskiej tutejszego bardzo poczytnego „Generalanzeigera“ i zamieszcza w nim od czasu do czasu podburzające artykuły przeciw Polakom w ogóle, a przeciw tutejszej Polonji w szczególności. Musi pewnie za te artykuły grubo płacić, gdyż rzeczone pismo jest czysto brukowe, zajmuje się tylko anonsami i sprawami miejscowemi, polityki nie uprawia. Hakatyści wybrali je dla propagandy antypolskiej dlatego, ponieważ liczy 112.000 abonentów i jest czytane tylko przez średnie i niższe klasy. Tę więc warstwę chce się przedewszystkiem nieprzychylnie dla nas usposobić.

W numerze 64 „Generalanz.“ (który wam równocześnie z niniejszym listem przesyłam), znajduje się na czele pisma artykuł, prawiący duby smalone o polskich towarzystwach sokolich. Na podstawie dwóch głupich, dziecinnych wywnętrzeń miesięcznika krakowskiego „Polak“ niemniej nierozsadnego wywodu kalendarza „Gońca Wielkopolskiego“ o idei sokolskiej, dochodzi autor inspirowanego artykułu „Generalanzeigera“ już nie do wniosku, ale wręcz do pozytywnego twierdzenia, że „Sokół“ pracuje nad odbudowaniem Polski, nad oderwaniem od Prus polskich prowincji, czyli nad zdradą stanu.

I na czem opiera się to wielkie dla Prus „niebezpieczeństwo“? — Oto na tem, że w r. 1892 liczyły towarzystwa sokolskie w Galicji i w państwie niemieckiem przeszło 12.000 członków i 7.000 uczniów, 22 własnych budynków z salami do ćwiczeń, 21 wolnych placów do ćwiczeń wojskowych (brr!), wszystkie towarzystwa sokolskie złączone są w 3 wielkie związki; pierwszy ma główną siedzibę we Lwowie, drugi w Poznaniu, trzeci w Chicago. Towarzystw sokolich było w r. 1898 przeszło 130, w Niemczech około 60 z przeszło 2.000 członków.

Nawet w Wrocławiu (o zgrozo!) istnieje takie towarzystwo, należące do związku, które, co więcej, odważyło się zaprosić towarzystwa związkowe na zjazd do Wrocławia, lecz zaproszenie później cofnęło tylko ze względu na spóźnioną porę. Cieszy się więc „General Anz.“, że tych „niebezpiecznych dla państwa“ gości polskich Wrocław nie będzie gościł w swoich murach.

Towarzystwa sokolskie pracują więc nad „zdradą stanu“, nad odbudowaniem Polski. Na to potrzeba oczywiście wiele pieniędzy, a związek Towarzystw sokolskich w państwie niemieckiem miał w roku 1898 aż — 857 m. dochodu i 797 m. rozchodu. Rozumie się, że z pomocą tych ogromnych sum można zrobić co najmniej — powstanie. Takiemi andronami obrabiają hakatyści umysły mniej krytycznej publiczności niemieckiej, aby je przeciw Polakom podburzyć. Oczywiście panowie ministrowie o tego rodzaju wybrykach prasy niemieckiej nic nie wiedzą!

Pożar „Teatru Francuskiego“.

Paryż 11 marca.

Choć trzy dni upływa od katastrofy, jeszcze tłumy ludzi stoją przed teatrem, wpatrując się w spalone mury, tyle wspomnień w sobie od dziesiątek lat mieszczące. Pod tem wrażeniem nikt sobie jeszcze sprawy nie zdaje ze strat materjalnych, które dotknęły nietylko samą instytucję, ale i jednostki, mianowicie artystów teatru.

Strat, zrządzonych przez pożar, dotychczas określić niepodobna. Budynek spłonął cały, był to jednak gmach teatralny starego typu, niezbyt wygodny, nie przedstawiający bezpieczeństwa na wypadek pożaru. Piękne zbiory malowideł, rzeźb i gobelinów, zdobiące foyer artystów i biura dyrektora teatru, tudzież bogatą bibljotekę w części zdołano uratować. Jeden z aktorów, Falconnier, stracił 25.000 fr., które miał schowane w szufladzie stolika w swej garderobie. Wszyscy prawie artyści mieli garderoby umeblowane swoim kosztem, straty więc ich są znaczne. Tak np. umeblowanie garderoby Alberta Lamberta kosztowało przed dwoma laty 12.000 fr. Zdobiące bibljotekę cenne pastele de La Tour'a, tudzież rzeźby marmurowe Houdona i Caffieriego zdołano wynieść bez uszkodzeń.

Ostatni pożar, jak zwykle pożary teatrów, wykazał niezwykłą obojętność administracji teatrów o bezpieczeństwo ogniowe. Stwierdzono np., iż w ostatnich trzech miesiącach ogień trzykrotnie ukazywał się na scenie lub za kulisami; że za każdym razem przyczyną wypadku były wadliwie działające kaloryfery: pomimo to nie zaradzono na razie złemu i nie przedsięwzięto środków zabezpieczających. Po wybuchu ostatniego pożaru nie działo się w teatrze nic, co się dziać było powinno: kurtyny żelaznej nie spuszczono: nie było nikogo przy aparatach alarmujących, tak, iż dopiero przechodnie z zewnątrz dostrzegli pożar: maszynistów nie było na stanowiskach; straż ogniowa nie stała na posterunkach: krany wodociągowe działały nieprawidłowo; garderoby nie były połączone z sobą przyrządami alarmującemi itp.

Stara to historja, powtarzająca się za każdym razem przy pożarach teatrów, gromadzących codziennie po parę tysięcy widzów...

Pogłoski o podpaleniu teatru są bezpodstawne. Śledztwo wykazało ostatecznie, że pożar wynikł pod sceną, z powodu zatkania się rury kaloryferowej. W dniu pożaru minęły dwa tygodnie, jak podczas przedstawienia rozszedł się w Teatrze Francuskim dym: Monnet-Sully wyszedł na scenę i uspokoił strwożoną publiczność. Tlił się jednak gdzieś ogień pod sceną, ugaszono go, a wezwana w parę dni później komisja ogniowa orzekła, iż należy przeprowadzić stanowczo różne ulepszenia w systemie ogrzewania.

Nie zdążono wykonać tych ulepszeń.

Pewien teatroman uczęszczający stale na przedstawienia w „Domu Moliéra, tak się wyraża z okazji ostatniego pożaru:

„Przed dwoma laty odwidzałem ten teatr bardzo często; jednak wydziwić się nie mogłem temu bezprzykładnie lekkomyślnemu traktowaniu względów bezpieczeństwa życia ludzkiego. Każdym razem miałem uczucie, że idę na stracenie — wychodząc po przedstawieniu, Bogu dziękowałem. W fotelach, krzesłach, biegnących poprzecznemi rzędami przez salę, przeważnie brak wolnych przestrzeni podłużnych, a gdzie są, to jeszcze sprzedają się i te przestrzenie, nakładając przez nie specjalne mostki do siedzenia: toż samo dzieje się z miejscami przy ścianach, gdzie na poczekaniu odmykają się pulpitowe ławeczki, a na taką masę publiczności, jakże niewiele i źle rozłożonych wejść i wyjść. A niestety, wada to wszystkich prawie teatrów paryskich, prócz jednej opery wielkiej!

Może to straszne nieszczęście, nie pierwsze w Paryżu, będzie już ostatniem i pomoże nareszcie do przeprowadzenia tak pożądanej reformy. Wystawa za pasem — czas najwyższy.

Jestto głos bardzo rozumny i na czasie. Strach pomyśleć, coby się było stało, gdyby pożar wybuchł był podczas przedstawienia przy nabitej publicznością sali. Tyle katastrof analogicznych, począwszy od pożaru Ringteatru, a skończywszy na sali podczas festynu, przed kilku laty także w Paryżu, nie nauczyło zarządów teatrów, że niema takich środków ostrożności, jakichby nie należało zastosowywać w miejscach, gdzie się publiczność tłumnie zbiera.

Oczywiście Komedja francuska, jako duch i kierunek, nie ginie, przeniesie się tymczasowo do innych gmachów teatralnych w oczekiwaniu na wzniesienie nowego budynku. Paryż jednak stracił na razie jedną z osobliwości godnych widzenia, jedną z niewielu w Europie sal teatralnych, w której sztuka czczoną była dla sztuki, bez względu na powodzenie kasowe i oklaski tłumu.

Jeśli zawalenie się ścian zewnętrznych, którego się jeszcze obawiają, nie nastąpi, to zewnątrz za parę dni nie zostanie śladu żadnego pożaru: ale całe wnętrze teatru jest zupełnie zniszczone. Dekoracje jednak uratowane i Komedja Francuska szczególniej w roku wystawowym, zaprzestać przedstawień swych w żaden sposób nie może. W tej chwili już właśnie obraduje zwołana przez ministra oświaty i sztuk pięknych, p. Leygues'a, komisja dyrektorów teatrów, otrzymujących subwencję rządową, która najpewniej uchwali, aby trupa Molierowska grała na przemiany w gmachu Opery Wielkiej i Odeonu, dopóki jakiś tymczasowy budynek nie zostanie dla niej wzniesiony, czy to w obrębie wystawy samej, czy na miejscu gmachu dotychczasowego.

Za lat zaś kilkanaście, zamiast starego, historycznego, lecz ciasnego i niebezpiecznego, będzie miał Paryż jakiś nowy, obszerny i piękny gmach, mieszczący pierwszy teatr literacki w świecie...

Nowy teatr.

Podaliśmy wczoraj ofertę dyrektora teatru lwowskiego p. Hellera i w głównem streszczeniu ofertę p. Pawlikowskiego. Tę ostatnią pragniemy obecnie uzupełnić. Otóż p. Pawlikowski na wstępie zaznacza, iż dlatego staje w rzędzie współubiegających się, że miasto przyjęło jego warunki postawione w liście z 6 listopada 1899 i stosownie do nich ułożyło warunki konkursu, dopuszczającego pewną spółkę gminy. Co do rentowności teatru, to przyznaje p. Pawlikowski, że jakkolwiek zasięgał w tej mierze opinji najwytrawniejszych znawców administracyjnych techniki teatralnej, to jednak nie zdołał ułożyć preliminarza, któryby choć z małem prawdopodobieństwem stwarzał podstawę dla obliczenia rentowności nowego teatru w pierwszym czasokresie jego rozwoju.

P o d s t a w ę d o t a k i e g o o b l i c z e n i a m o ż e d a ć t y l k o d o ś w i a d c z e n i e. Ażeby doświadczenia tego nabyć, sądzi p. Pawlikowski, że gmina p o w i n n a o b e c n i e z r e z y g n o w a ć z e w s z e l k i e g o d o c h o d u i w ten sposób uzyskać miarę do obliczenia dochodów i wydatków wzorowego teatru. Jeżeli gmina zdecydowała się ponieść ofiarę zwyż trzech miljonów koron na teatr, to nie powinna się absolutnie cofać przed ofiarą tak minimalną, jaką stanowić może trzechletni, choćby najwyższy czynsz dzierżawny. P. Pawlikowski pojmuje swoją ofertę tylko formalnie, jako spółkę lub dzierżawę — w rzeczywistości ma to być prowadzenie teatru we własnym zarządzie gminy, pod kierunkiem honorowanego artystycznego kierownika.

Z tej wychodząc zasady przedstawia p. Pawlikowski znaną już z wczorajszego numeru „Dziennika“ ofertę. Głównymi jej punktami są: 1. 18.000 koron pensji wraz z kosztami reprezentacji dla niego osobiście; 2. 20.000 kr., względnie 30.000 kr. rocznego czynszu: 3. Udział gminy w zyskach ewentualnych 75, względnie 50 procent. Natomiast gmina ma ponosić: podatek ekwiwalentowy z własnych funduszów, uskuteczniać konserwację budynków, jako też wszelkich urządzeń elektrycznych i wodociągowych własnym kosztem i staraniem, a tem samem, poniesie także koszta ubezpieczenia budynków, urządzeń i inwentarza teatralnego od ognia. Gmina ponosić ma także koszta czyszczenia kominów i kloak, oraz dostarczyć przedsiębiorstwu bezpłatnie wody dla wszelkich potrzeb budynku. Natomiast utrzymanie czystości w gmachu jest rzeczą przedsiębiorstwa. Sposób obliczenia czystego zysku, podaje p. Pawlikowski w sposób następujący:

Przy obliczeniu czystego dochodu wstawione będą w rubrykę d o c h o d ó w wszystkie dochody przedsiębiorstwa, w szczególności zaś wszelkie wpływy z rozprzedaży biletów, opłat abonamentowych, lóż rządowych, garderoby, afisza, bufetu, ze sprzedaży zbędnych rekwizytów i wszelkiego rodzaju subwencji. Natomiast do w y d a t k ó w wstawione będą:

a) czynsz dzierżawny,

b) wszystkie rzeczywiście poniesione wydatki na cele prowadzenia przedsiębiorstwa; gdyby gmina po upływie roku, na rok następny zażądała ograniczenia wykazanych wydatków — będę obowiązany do tych żądań się zastosować, o i l e t o b ę d z i e m o ż l i w e m b e z u s z c z e r b k u d l a d o b r a s z t u k i i b e z u t r u d n i e ń w p r a w i d ł o w e m p r o w a d z e n i u p r z e d s i ę b i o r s t w a.

c) Oprócz wydatków pod b) wymienionych, z których każdy cyfrowo należycie wykazanym być musi, wstawianym będzie co roku do wy-

---

16)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Już myślał wrócić do domu, gdy znalazłszy się na ulicy, zmienił postanowienie. Białe promienie słońca świeciły wesoło, powietrze było jędrne, ulice zaś, osuszone mrozem, nadawały miastu pozór zalotnej czystości.

Kowalewicza odeszła chęć powrotu do pustki kawalerskiego mieszkania. Zdecydował się wstąpić po Manieckiego, by z nim razem zjeść śniadanie i pogawędzić. Maniecki był jego znajomym jeszcze z czasów pobytu w Hamburgu i choć ich nie łączyły bliższe stosunki przyjaźni, mieli dużo wspólnych wspomnień. Ów kolega był urzędnikiem w biurze Jakóba Vogela: Kowalewicz spodziewał się znaleść go jeszcze w kantorze i żwawym krokiem ruszył naprzód.

Świąteczny dzień i pogoda wywabiły liczne tłumy na ulice. Dorożki mijały się z hałasem, na chodnikach panował radosny zgiełk i ścisk. Kowalewicz także czuł się lekkim i wesołym. Nałożył na ręce świeże, brunatne rękawiczki, zapalił papierosa i szedł nucąc pod nosem piosenkę.

Biuro Vogela było puste. Przy drzwiach wchodowych drzemał na krześle woźny. Na pytanie, czy pan Maniecki jest w kantorze, odpowiedział potakująco. Kowalewicz posunął się dalej. Przeszedł pokój, nad drzwiami którego widniał napis: „Wydział wekslowy“ i w sali buchalterji znalazł wreszcie Manieckiego.

Ten, spostrzegłszy go, uśmiechnął sie radośnie i podszedł doń szybko.

— Jak się macie! — rzekł półgłosem. — Dawno was nie widziałem! Co słychać?

Kowalewicz odparł tym samym tonem:

— Przyszedłem zabrać was na śniadanie. Czy stary siedzi jeszcze?

Ruchem głowy wskazał w stronę gabinetu Vogela. Maniecki machnął ręką i rzekł z goryczą:

— Siedzi i djabli go wiedzą, kiedy pójdzie! Albo on rozumie, co to jest święto. Murzynom lepiej, niż nam. Kazał sobie podać konto waszej firmy i przegląda właśnie, ja zaś muszę czekać, bo to mój wydział.

— Cóż mu do głowy strzeliło z naszą firmą? — zaniepokoił się Kowalewicz.

— Djabli go wiedzą! — powtórzył Maniecki. — Zatrzymajcie się chwilę, przecież to długo nie może trwać. Dobrze, żeście przyszli— dodał, ożywiając się, a oczy mu błysły — zaprowadzę was do jednej knajpki, gdzie dają niezłe flaki, a usługuje dziewczyna — palce lizać! Blondynka, mówię wam, jak rydz! I nie byle kto, obywatelska córka, pokazywała mi metrykę. Słowo daję! Zobaczycie...

Kowalewicz uśmiechał się pobłażliwie.

— Już to panu tylko kobiety w głowie. Że się panu chce!...

Maniecki wydobył z kamizelki małą szczoteczkę, przyczesał wąsiki i krótką brodę, poczem spojrzał z wyraźnem zadowoleniem w lusterko, mieszczące się w grzbiecie szczotki. Kontent był ze swej wymuskanej twarzy, jaskrawo-czerwonego krawata i niezwykle modrej, ciemno-czekoladowej marynarki o czarnym aksamitnym kołnierzu.

— Moi drodzy — rzekł sensacyjnie — mówię wam: nie ma jak kobiety. Tyle dobrego w życiu... Zresztą, choćbym nie chciał, opędzić się trudno. Opowiem wam później...

Przerwał, bo w drugim pokoju odemknięto nagle drzwi i ozwał się suchy, gardłowy głos Vogela: — Panie Maniecki!

Młody wielbiciel płci pięknej wybiegł szybko, a Kowalewicz nie zdejmując paltota, usiadł na krześle i począł zastanawiać się, dlaczego Vogel przegląda rachunek firmy „Wilhelm Szener.“ Niedługo jednak trwały te rozmyślania, za chwilę bowiem Maniecki zjawił się z powrotem i tajemniczo oznajmił:

— Panie K.! Stary chce z panem mówić! Niech pan idzie do gabinetu!

Kowalewicz zrzucił szybko paltot, wziął kapelusz do ręki i przeprowadzony przez Manieckiego, wszedł do gabinetu bankiera. Vogel stał przy oknie i na pełen szacunku ukłon odpowiedział lekkiem skinieniem głowy, nie wyjmując rąk z kieszeni.

— Panie Maniecki — zwrócił się do młodego urzędnika — zostaw pan nas samych.

Vogel w święto był poprostu nieszczęśliwym. Przyzwyczajony każdy dzień spędzać w kantorze, oddychać powietrzem i życiem interesów, czuł się wykolejonym, gdy musiał zrywać ze zwykłym trybem. Po za szeroką sferą „*Geschaeftsfreund*'ów“ osobistych stosunków miał nader niewiele, w salonach swej żony i córki był obcym i nudził się niepomiernie. Dlatego w każde święto starał się przedłużyć czas, w którym kantor pozostawał otwarty. Ku utrapieniu dyżurnych urzędników, wynajdywał różne kwestje do załatwienia, byle tylko przewlec ostateczne zamknięcie biura.

Dziś, po wyekspedjowaniu spraw bieżących, kazał sobie podać książki i przeglądał rachunki firmy „Wilhelm Szener“. Coraz częściej na giełdzie obijały się o jego delikatny słuch niekorzystne pogłoski o stanie interesów domu zbożowego. Zaniepokoił się, a obawy jego wzrosły, gdy się przekonał, że firma „Wilhelm Szener“ winną mu jest przeszło dwadzieścia tysięcy rubli. Posiadał wprawdzie wzamian kilkanaście tysięcy rubli w wekslach osób trzecich, żyrowanych przez Szenera, weksle te atoli, przy bliższem rozpatrzeniu, nie przedstawiały poważnej ewikcji. Nie można było liczyć na zapłatę ich w terminie.

Właśnie w chwili, gdy Vogel oddawał się tym przykrym myślom, doszedł go odgłos rozmowy Manieckiego. Ciekawy, kto przyszedł do kantoru, trochę w nadziei, że może jakiś klijent, z którym będzie można jeszcze pół godziny pozostać, zawołał młodego urzędnika. Dowiedział się, że tym przybyłym jest Kowalewicz, prokurent Szenera; znał go zresztą z giełdy. Vogel postanowił skorzystać ze sposobności i dowiedzieć się o rzeczywistem położeniu domu „Wilhelm Szener“.

Gdy Maniecki wyszedł, zamykając za sobą drzwi, bankier zbliżył się do Kowalewicza i protekcjonalnie wyciągnął doń dwa palce.

— Jak się pan masz, panie Kowalewicz? Zdrów pan jesteś?

Było to zwykłe powitanie Vogela. Z uściskiem dłoni czekał na wyjście Manieckiego, nie chcąc, żeby jego własny urzędnik widział tę poufałość. Kowalewicz zaś, przyzwyczajony do uprzejmości Szenera, w tem podaniu ręki widział lekceważenie i czuł się dotkniętym. Zasępił się, oczy zaszły mu chłodem, wyraz twarzy zesztywniał. Vogel myślał, że młodemu człowiekowi uczynił wysoki zaszczyt i nie spostrzegł wcale tego wrażenia.

— Pan jesteś synem prokurenta, co jeszcze służył u pana Wilhelma? — zapytał.

— Tak jest, panie prezesie.

— Ja znałem pańskiego ojca. To był bardzo porządny człowiek. Bardzo zacny człowiek. Dziś trudno już o takich ludzi...

Kowalewiczowi miło było słyszeć te pochwalne słowa o ojcu, nie wiedział jednak dobrze, co na nie odpowiedzieć.

— Ja i o panu już słyszałem, — ciągnął dalej bankier. — Pan umiesz pracować. To dobrze, panie Kowalewicz. Przedewszystkiem trzeba umieć pracować.

Nastał moment milczenia. Vogel zdawał się przez chwilę namyślać, a potem zaczął:

— Panie Kowalewicz, pan jesteś przyjacielem pana Augusta?

— Pan Szener jest moim zwierzchnikiem. Jestem mu szczerze oddany. (*C. d. n.*).

datków pauszal dyrektora w kwocie 6.000 koron, który służyć ma na pokrycie wszelkich kosztów podróży, podjętych przez dyrektora dla celów artystycznych, jego dyet, kosztów reprezentacji, utrzymywania stosunku z obcemi scenami i ogóle wydatków, które rachowane być nie mogą, a bez których żadne większe przedsiębiorstwo, zwłaszcza teatralne, obejść się nie może.

d) Do wydatków wstawianą będzie płaca dyrektora w kwocie 12.000 koron, jako wynagrodzenie za kierownictwo artystyczne i za całą pracę przedsiębiorstwu poświęconą.

e) Do wydatków należy dalej płaca kasjera i buchaltera, przez gminę ustanowionych.

f) Dalej wstawione będą do zwyczajnych wydatków także koszta powiększenia inwentarza teatralnego, które wynosić mają corocznie najmniej 18.000, a najwyżej 30.000 koron. Wkłady te oszczędzane w jednym roku mogą być poczynione w latach następnych, byle ogólna suma inwestycji w ciągu całego czasu trwania stosunku odpowiadała powyższej maksymalnej i minimalnej granicy. W pierwszym roku zastrzega sobie prawo wkładu dwa razy większego, tj. dochodzącego do sumy 60 tysięcy koron z tem samem, co powyżej zastrzeżeniem i z tą uwagą, że nadwyżka tej inwestycji 30 tysięcy koron umorzoną będzie z dochodów rocznych w trzech latach corocznie po 10 tysięcy koron.

g) W końcu należą do wydatków 6 prc. odsetki od kapitału obrotowego. Nadwyżka ogólnego dochodu, która pozostanie po pokryciu wszystkich tu pod a — g wymienionych wydatków, stanowi czysty zysk przedsiębiorstwa, z którego gmina pobierze 75 prc., względnie 50 prc.

W tym ostatnim wypadku tj. gdyby przyjęto czynsz w kwocie 30.000 koron, a udział w zyskach gminy na 50 prc, domaga się p. Pawlikowski, ażeby bez względu na to, czy ostateczny wynik wykaże zysk lub stratę, gmina po rozwiązaniu z nim umowy wynagrodziła mu połowę szacunkowej wartości inwentarza przez niego w danym wypadku zakupionego. W razie przyjęcia tej drugiej oferty, zastrzega sobie także p. Pawlikowski własność inwentarza krakowskiego, który po rozwiązaniu najmu, powraca w jego posiadanie. Wreszcie określając swój stosunek osobisty, pisze p. Pawlikowski:

„Co do stosunku mojego do personalu i do komisji artystycznej, stanąłem na stanowisku, iż o ile ja sam chętnie chcę się poddać najdalszej kontroli i nadzorowi komisji artystycznej, a nawet na jej poważne poparcie i cenne współpracownictwo chętnie liczę — o tyle warować sobie muszę zupełną samodzielność w stosunku do całego personalu i żądać muszę, ażeby ten personal w zupełności mnie i tylko mnie był podporządkowanym, gdyż inaczej utrzymanie odpowiedniej a koniecznej dyscypliny i prowadzenie artystyczne i administracyjne przedsiębiorstwa byłoby wręcz niemożliwe. Wszelkie ograniczenia mnie w tym względzie postawiłyby mnie w fałszywej pozycji wobec personalu, zdolneby były wywołać w nim skłonność do bezpośredniego odnoszenia się do komisji nawet w sprawach, które bezwarunkowo i wyłącznie mnie muszą być pozostawione (jak np. kwestja obsady ról), co i na innych scenach często się spotyka, a co z największą ujmą dla sztuki jest połączone.

Reasumując rzecz całą, zaznaczam na koniec, że oferta moja zapewnia gminie właściwie cały czysty dochód z przedsiębiorstwa, z którego tylko dla mnie i dla administratora przypadnie drobna stosunkowo tantjema, a oprócz tego gmina za swoje świadczenia na rzecz przedsiębiorstwa, ma zapewniony dochód roczny około 70.000 koron, mianowicie: 20.000 w czynszu, 30.000 w inwestycjach, a około 20.000 koron rocznie w wartości odstąpionego gminie inwentarza z Krakowa, a to ze względu na jego wartość 60.000 koron i na czas trwania dzierżawy na trzy lata tylko zapewnionej".

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 14 marca.

Teatr hr. Skarbka: „Dzierżawca z Olesiowa". komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (14): Matyldy p. Wschód słońca o godzinie 6 minut 24, zachód o godzinie 5 minut 57.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski wyjechał w sprawach miejskich do Wiednia.

Z uniwersytetu. P. Tadeusz Ludwik Grabowski, profesor szkoły realnej w Krakowie, rodem z Dębnik, w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Otwarcie ofert. Wczoraj, jak już donieśliśmy, oprócz ofert pp. Hellera i Pawlikowskiego, wpłynęła na dzierżawę teatru lwowskiego także trzecia oferta p. Jana Stanisława Czajkowskiego, właściciela składu drzewa. Ofiarowuje on czynsz roczny w kwocie 24.000 koron, 50 prc. udziału w czystym zysku, a nadto rozmaite opłaty na rozmaite cele dobroczynne.

Wiec polsko-katolicki w sprawie wychowywania dzieci polskich na obczyźnie, odbył się w niedzielę w Berlinie w sali Buggenhagena.

Eksportacja zwłok śp. hr. F. Mierowej odbyła się onegdaj rano o godz. 10 z domu żałoby przy ul. Kraszewskiego l. 13. Przed zaprzężonym w cztery konie rydwanem żałobnym, na którym w czarnej metalowej trumnie spoczęły zwłoki zmarłej, postępowali prebendarjusze tut. Domu ubogich, zakład sierot im. św. Teresy, zakony OO. Karmelitów i Bernardynów, alumni seminarjum rzym.-kat., ks. arcybisk. Morawski i Isakowicz. Kondukt pogrzebowy prowadził w asystencji duchowieństwa rzym.-kat. ks. arcyb. Hryniewicki. Za trumną postępowała rodzina zmarłej, namiestnik hr. Piniński, prezydent wyższ. sądu kraj. dr. Tchorznicki, wiceprezydent sądu kraj. wyższ. dr. Dylewski, rektor uniwersytetu dr. Abraham, prezydent miasta dr. Małachowski, wydział krajowy prawie w komplecie i liczna publiczność. Zwłoki przewieziono do rogatki Żółkiewskiej, skąd wyprawione zostały do Radziechowa, gdzie wczoraj rano godz. 11 odbył się pogrzeb.

„Sokół", lwowskie Towarzystwo ochotniczej straży ogniowej, miało w poniedziałek walne zgromadzenie członków, których liczy 91. Stan kasowy przedstawia się następująco: Przychody wraz z pozostałością z r. 1898, wynosiły 2970 zł. 39 ct., rozchody 1841 zł. 66 ct., wobec czego na rok 1900 pozostała nadwyżka 1128 zł. 73 ct. Inwentarz towarzystwa przedstawia wartość 4895 zł.

Przy wyborach został na dalsze trzy lata jednogłośnie naczelnikiem, p. Brunon Hryniewicz, jego zastępcą pierwszym, p. Marcin Majewski; do wydziału zaś weszli na dalsze 3 lata, ponownie pp.: Henryk Rewakowicz i Michał Gawalewicz. Sąd polubowny stanowić będą pp.; Władysław Gubrynowicz, Wincenty Kuźniewicz. dr. Edward Madeyski, dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i dr. Gustaw Roszkowski. W skład komisji kontrolującej wybrani zostali pp.: Alfred Budzynowski, Piotr Chrząstowski, Karol Sklepiński.

Członkami honorowymi mianowano: dra Ludwika Cwiklicera, naczelnika straży dobromilskiej i dra Zygmunta Miczyńskiego, naczelnika straży ogniowej wielickiej.

Uchwalono wysłać list gratulacyjny z okazji jubileuszu naczelnikowi lwowskiego „Sokoła" gimnastycznego, p. Antoniemu Durskiemu. W końcu zrezygnował p. Klein z godności prezesa.

Na cmentarzu łyczakowskim znalazł zarządca tamtejszy M. Guzowski jakiś przedmiot, w koc żółty zawinięty. Po odwinięciu koca okazało się, że wewnątrz znajdowały się rozmaite części bielizny, znaczone literami I. K., i garderoby, krawatki itp. Według przypuszczenia, przedmioty owe pochodzą z kradzieży, a chwilowo na polu cmentarnem przez sprawcę kradzieży zostały złożone.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o pół do 4 popołudniu w kamienicy przy ulicy Grodeckiej l. 41. Przybyła na miejsce straż pożarna w krótkim czasie ogień ugasiła.

Strejk cholewkarzy w Krakowie. Onegdaj odbyło się w Krakowie zgromadzenie strejkujących cholewkarzy. Przybyło około 120 robotników. Przewodniczył Adolf Groner. Obecni członkowie partji socjalno-demokratycznej Kurowski i Serkowski nakłaniali zebranych, aby przyjęli propozycje majstrów, tj. 10-godzinny czas pracy i minimum wynagrodzenia po 8 koron dla wyzwolonych czeladników w pierwszym, a 10 koron w piątym roku pracy.

Zgromadzenie uchwaliło wszakże obstawać przy wszystkich żądaniach pierwotnych. Wobec tej uchwały strejk trwa dalej.

Straszną śmiercią zginął onegdaj wieczorem koło stacji w Bierzanowie, Jan Czajkowski, inżynier na stacji kolejowej w Sierszy. Jechał od strony Tarnowa pociągiem pospiesznym ze Lwowa i chciał wysiąść w Bierzanowie, aby stąd pojechać dalej do Wieliczki. Pociąg pospieszny w Bierzanowie nie zatrzymuje się. Czajkowski, gdy pociąg wjechał do Bierzanowa, wyskoczył z pociągu, będącego w biegu, ale tak nieszczęśliwie, że uderzywszy głową o szynę, padł na miejscu trupem.

Kradzież koni. Z folwarku koło Wybranówki pod Bóbrką, skradziono parę rządowych koni, 16 miary, maści gniadej, z gwiazdkami na czole, wartości około 700 zł.

Z armji. Cesarz przeniósł jenerała-porucznika Gustawa Szakony'ego, komendanta dywizji konnicy w Krakowie, na własną jego prośbę, w stan spoczynku i nadał mu równocześnie krzyż kawalerski orderu Leopolda. Komendantem dywizji konnicy w Krakowie, zamianowany został jenerał-major Rudolf Brudermann, dotychczasowy komendant piętnastej brygady konnicy.

Celem wyjednania wyższego adjutum, udała się wczoraj o godzinie 10 rano deputacja austrjackich auskultantów do ministra sprawiedliwości. Auskultantów z okręgu wyższego sądu lwowskiego, reprezentuje auskultant, p. Jan Nikisch.

Zarządzenie pocztowe. Dyrekcja poczt donosi nam: W myśl rozporządzenia ministerstwa handlu, podaje się do powszechnej wiadomości, że z wyjątkiem blankietów do zleceń pocztowych, przekazów, listów przesyłkowych zwykłych i dla posyłek za powziątkiem, blankietów na telegramy kredytowane, oraz marek za doręczenie gazet — wszystkie inne znaczki pocztowe dawnej emisji, znajdujące się w rękach publiczności, mogą być używane nadal aż do dnia 30 września 1900.

Testament śp. ks. biskupa Soleckiego. Onegdaj otwarty został u notarjusza Janickiego testament śp. ks. biskupa Soleckiego. W testamencie tym jest legatów na przeszło 160.000 zł., z czego śp. biskup zapisał 85.000 na cele dobroczynne, a mianowicie: 1. Fundacji nowej, siódmej kanonji jego imienia 40.000 zł. 2. Dla stow. robotników katolickich „Przyjaźń" 4000 zł. 3. Dla ochronki św. Jadwigi i dla zakładu sierót śp. ks. Ziemiańskiego, pod zarządem Sióstr Felicjanek po 1000 zł. 4. Na „Dom ubogich" w Przemyślu 1000 zł. 5. Na restaurację dzwonicy przy katedrze 5000 zł. 6. Stow. „Boni pastoris" 5000 zł.

Urządzenie domowe i bibljotekę prywatną zapisał śp. biskup, biskupstwu obrz. łac. w Przemyślu na własność.

Adamowi, Marjanowi i Eugenjuszowi Strzyżowskim, kuzynom, 5000 zł. do równego podziału. Córkom śp. siostry Agnieszki Prochaska, a to, Celinie Kwiatkowskiej, Sewerynie Moszerowej i Julji Pławickiej, dla każdej po 3000 zł. Celestynie Wojciechowskiej i jej córce, Henryce Rodakiewiczowej 3000 zł. do równego podziału. Franciszkowi Prochasce 4000 zł.

Uniwersalnym dziedzicem został bratanek, Maksymiljan Ostoja Solecki, z tem, że $^1/_4$ część pozostałego po wypłacie legatów spadku, rozdzielić ma między Albina Soleckiego, Filomenę Solecką, Leonarda Soleckiego i dra Antoniego Prochaskę.

Wreszcie jest legat na fundację mszalną 2000 zł., oficjalistom i służbie po 300 zł., względnie po 200 zł., ks. J. Ingramowi 400 zł., a Sworzaczkowi 300 zł., F. Różyckiemu 200 zł., a w końcu ks. A. Białogłowskiemu 2000 zł.

Czytelnia katolicka we Lwowie. Zarząd Czytelni katolickiej we Lwowie ogłosił obecnie drukiem sprawozdanie roczne za rok 1899. Czytelnia istnieje 8 lat i liczy dziś 340 członków, a cyfra ta dowodzi niezbicie wzrostu poczucia solidarności u ogółu katolickiego dla wspólnego działania. W rozwoju Czytelni nieposlednie miejsce, jeżeli nie pierwsze, zajmowały tygodniowe pogadanki i odczyty, które od samego założenia Czytelni cieszyły się szczerem uznaniem, przyczyniając się niemało do wyświetlenia i ugruntowania niejednej dobrej, zdrowej myśli, nadto Czytelnia katolicka przeprowadziła ze skutkiem akcję w kierunku święcenia niedzieli, oraz akcję w sprawie zabronienia żydom handlu dewocjonaliami. Ministerstwo handlu odniosło się do Czytelni katolickiej z prośbą o przesłanie sprawozdania z odbytej w roku zeszłym ankiety o warunkach bytu i pracy robotnic chrześcjańskich. Życzeniu ministerstwa uczyniła Czytelnia katolicka zadość; akcja ta Czytelni może zatem przyczynić się do polepszenia doli pracujących.

W dosadny sposób napiętnowano na zebraniu przedwyborczem w Przemyślu — występne wobec sprawy narodowej postępowanie „Słowa Polskiego" i jego kreatury „Wieku XX".

Morderstwo w wagonie. Na drodze z Osnabrück do Monasteru, jechała w przedziale 4-tej klasy partja muzykantów, która na życzenie współjadących grała różne kawałki. Nagle wśród tego wyskoczył z pomiędzy pasażerów robotnik Sch. z Kattenwenne i z wyciągniętym nożem rzucił się na jednego z muzykantów i pchnął go w puls prawej ręki. Choć natychmiast pospieszono napadniętemu z pomocą, zginął biedak wskutek gwałtownego upływu krwi. Morderca uciekł, zanim zdołano go uchwycić.

Oficerowie Boerów. Major von Reitzenstein, który tymi dniami z Transwaalu powrócił, powiada, że w armji boerskiej bardzo trudno rozeznać oficerów, nie mają bowiem żadnych odznak. Przed stu laty było to samo w armji pruskiej, mianowicie aż do roku 1808. Wówczas to, gdy po rozbiciu w wojnach napoleońskich starej armji, utworzono nową, dano odznaki oficerom. Składała się ona z galonu srebrnego z czarnym i z naramienników. Dopiero w r. 1812 wprowadzono epolety, ale na razie tylko dla oficerów dragońskich; w r. 1814 otrzymali oficerowie innych broni z wyjątkiem huzarów, epolety ze srebrnymi lub złotymi księżycami. Gwiazdki na epoletach z odznakami rang, wprowadzono dopiero w r. 1832.

Kuchnie ruchome. Tow. przeciwżebracze w Warszawie podjęło na ostatniem swem posiedzeniu sprawę zorganizowania tam tanich kuchni ruchomych, na wzór istniejących w Berlinie. W tym celu udają się tam inicjator, p. K. Rose, oraz sekretarz Tow., p. Chamiec, dla zbadania warunków technicznych i finansowych tej organizacji, poczem ma być ona, o ile można, najprędzej wprowadzona w Warszawie. Na ten cel bezimienny ofiarodawca złożył już 3.000 rb.

* *Repertuar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Otello", opera w 4 aktach Józefa Verdiego; w piątek po raz pierwszy „Opieka wojskowa", komedja w 3 aktach Stanisława Bogusławskiego; w sobotę popołudniu „Wróble"; wieczorem „Otello"; w niedzielę popołudniu „Kordjan"; wieczorem „Łucja z Lammermooru".

* *Z Towarzystwa politechnicznego.* Zgromadzenie tygodniowe odbędzie się w środę dnia 14 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa przy ulicy Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: Wykład p. inżyniera Wacława Wolskiego „O nowem sprzęgle tarczowem i jego zastosowaniu".

* *Z Koła literacko-artystycznego.* Konferencja p. Tadeusza Romanowicza na temat: „Sprawa polska u progu XX. wieku" — odbędzie się w piątek dnia 16 b. m. o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny dla członków z rodzinami, oraz dla osób zaproszonych.

* *Bal akademicki,* urządzony dnia 26 lutego b. r. w Tarnopolu, przyniósł dochodu 207 kor. 16 hal., którą to kwotę nadesłał komitet Tow. Bratniej pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej na rzecz „Domu akademickiego".

* *Czytelnia katolicka* zawiadamia swych członków, iż ponowny wybór 4 członków do Zarządu, odbędzie się dziś w środę dnia 14 b. m. od godziny 7–8 wieczorem, a to z tego powodu, iż wybór powyżej zapowiedziany na dzień 7. m. nie odbył się dla braku statutem wymaganej ilości wyborców. Powyższy wybór po myśli §. 26 statutów będzie ważny bez względu na ilość głosujących.

* *Zgromadzenie Stowarzyszenia zaliczkowego* w Lubaczowie, odbędzie się dnia 24 b. m. o godzinie 3 popołudniu w sali rady gminnej.

* *Zwyczajne walne zgromadzenie* członków Towarzystwa gimn. „Sokół" we Lwowie, odbędzie się w piątek dnia 23 marca b. r., a w razie braku wymaganego statutem kompletu w poniedziałek dnia 26 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła".

* *Walne zgromadzenie* członków Towarzystwa zaliczkowego urzędników pocztowych we Lwowie, odbędzie się dnia 15 marca b. r. (czwartek), o godzinie 7 wieczorem w sali Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gosp., Hetmańska l. 12, obok lokalu Tow.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Ofiara. Z wdzięczności dla ś. p. Felicji hr. Mierowej długoletniej dobrodziejki Zakładu „Dzieciątka Jezus" we Lwowie, ofiarowała temu zakładowi Elżbieta księżna Sapieżyna, zamiast wieńca 30 zł.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyło w naszej administracji 2 korony towarzystwo powracające przez rynek w nocy dnia 10 marca do domu.

Notatki literackie i artystyczne.

„Rocznik sokoli", kalendarz na rok 1900. zastosowany do potrzeb członków naszych towarzystw gimnastycznych, wydany został staraniem F. Cenara i A. Walleka. Zbytecznem dodawać, że odpowiada on w zupełności swemu celowi; zaznaczyć jednak trzeba, że szata jego zewnętrzna jest bardzo elegancka, a format jaknajpraktyczniejszy, bo kieszonkowy.

Wystawa medali. W muzeum austrjackiem w Wiedniu, otwartą została międzynarodowa wystawa medali nowoczesnych. Francuskie i belgijskie są górą pod względem wykończenia i misternej roboty. P. Trojanowski z Paryża, wystawił szereg medali, blisko nas obchodzących, między innymi Matejki i Paderewskiego. Bardzo piękne są także tego artysty medale Joanny d'Arc i Goethego.

W Wiedniu odbył się w tych dniach wieczorek muzyczno-deklamacyjny, urządzony staraniem ks. Melanji Metternichowej, na rzecz ubogich. Bohaterem tego wieczoru był Polak, doktor medycyny, Lierhammer, Lwowianin, który istotnie oczarował pięknym swym barytonowym głosem i duszą, jaką wlał w swój śpiew, a pieśń polska, która, dzięki jemu, zabrzmiała, zelektryzowała nie przywykłych do niej słuchaczy. P. Lierhammer rozrywany jest przez tutejsze salony, a między innymi dał się był już słyszeć u księżnej Walerji Windischgraetzowej.

Wystawa obrazów Wereszczagina została otwartą onegdaj w Warszawie, w sali ratuszowej.

Nowy maestro. Wielkim wypadkiem tegorocznego sezonu operowego w Medjolanie, było wystawienie pierwszej opery młodego, niespełna trzydziestoletniego kompozytora, Cezaca Galeotti'ego, pt. „Antoniusz". Cała krytyka włoska podnosi niezwykły talent i oryginalność w stosowaniu muzycznych efektów u nowego mistrza tonów, wróżąc mu zarazem świetną i sławną przyszłość.

Przekład. Ostatni dramat Ibsena „Zmartwychwstanie", został przetłómaczony przez pannę Józefę Klemensiewiczównę z oryginału norweskiego na język polski.

O dramacie staropolskim zamieściła znana artystka, Helena Modrzejewska, obszerne studjum w poważnym miesięczniku nowojorskim „Critic".

Studja nad historją prawa polskiego. Trzeci zeszyt wydawnictwa tego, ogłaszanego pod redakcją dra O. Balzera, profesora uniwersytetu lwowskiego, opuścił prasę drukarską i zawiera rozprawę p. Jana Friedberga: „Pospolite ruszenie w Wielkopolsce, w drugiej połowie XV w.". Praca ta wyjaśnia w sposób wyczerpujący organizację wojenną Polski na schyłku wieków średnich, podając szereg nowych, ciekawych spostrzeżeń naukowych.

Poprzednie dwa zeszyty wydawnictwa tego przyniosły rozprawy p. Wł. Semkowicza „Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV wieku", tudzież A. Szeligowskiego „Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskiem do końca XIII stulecia".

W salonie Krywulta w Warszawie urządzono obecnie wystawę obrazów malarza wiedeńskiego A. H. Schrama (którego „Sąd Parysa" na naszej wystawie się znajduje), oraz zbioru prac malarzy polskich z Monachjum.

„Moderne Kunst" zamieszcza w ostatnim numerze obszerny artykuł o Franciszku Żmurce, podając równocześnie portret naszego artysty i ilustrację, odtwarzającą wnętrze jego pracowni.

Przekłady z polskiego. — „Kijewlanin" umieścił przekład noweli Sienkiewicza „Na Olimpie", która się ukazała niedawno w dziele zbiorowem pt. „Sami sobie".

— „Vienac", tygodnik chorwacki, począł drukować przekład powiastki Br. Grabowskiego pt. „Niewolnica".

Wystawa obrazów malarzy rosyjskich otwartą została w salach zamkowych w Warszawie. Wystawa obejmuje dzieła 43, przeważnie wybitnych artystów, jak Riepin, Kisielew, Makowski i i.

Jubileusz poety. W Petersburgu obchodzono tymi dniami jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy literackiej, wybitnego i wytwornego, choć niezbyt popularnego — dla małej ilości dzieł wydanych — poety, A. M. Żemczużnikowa.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 marca.

(Interpelacja w sprawie napaści „Słowa polskiego"; Budowa szkół; Dostawy dla wodociągów; Sprawa muzeum przemysłowego).

Wczorajsze posiedzenie rady otworzył p. prezydent dr. Małachowski przed godziną 7-mą.

P. Getritz interpeluje w sprawie znanego artykułu „Słowa polskiego" z dnia 6 marca p. t. „Mieszczaństwo lwowskie". Interpelacja ta brzmi dosłownie:

„W jednem z pism z dnia 6 marca pojawił się artykuł pt. „Mieszczaństwo lwowskie" ubliżający w wysokim stopniu całej grupie ludzi, do stanu tego należących, a zasiadających w tej świetnej reprezentacji. Pomijamy pogardliwy ton tego artykułu, bo w tym kierunku zła wola redakcji aż nazbyt jest widoczną, i z oburzeniem odpieramy zarzut, jaki nam uczyniono ze stanowiska narodowego. Ale jest jeszcze jeden zarzut, którego nam milczeniem pominąć nie wolno. Oto zarzucono niesumienność radnym, że w celach korzyści własnej dopuszczają się karygodnych nadużyć, a zarzuty te sformułowano w takich słowach, jak „rada miejska stała się piecem, w którym ci panowie smażą każdy dla siebie własną pieczeń, lub zaciągają długi jak oficer sztabowy, bo przy wzmożonym obrocie pieniężnym nie obejdzie się bez zasilenia także ich mieszka."

Z tego rodzaju zarzutami, nie popartymi żadnym dowodem, rozprawić się niepodobna, ale odeprzeć je jest naszym obowiązkiem. My cześć osobistą cenimy nadewszystko i nie szafujemy lekkomyślnie obwinieniami. Ale z drugiej strony zaznaczamy uroczyście, że człowieka, któremuby można uczynić tak ciężkie zarzuty, jak te, które ogółowi mieszczan uczyniono, potępilibyśmy bezwarunkowo i nie cierpieli w naszem gronie.

Dla nas, dotkniętych oszczerczym zarzutem, trybuną jest ta sala, w której mamy zaszczyt zasiadać, przejęci gorącą chęcią służenia uczciwie miastu, krajowi i ojczyźnie, w której mamy bezstronnych świadków naszej działalności. Wobec nich i całej opinji, prosimy p. prezydenta o jasne i otwarte skonstatowanie:

1) czy znane mu są jakiekolwiek fakty wyzyskiwania mandatu obywatelskiego przez radnych mieszczan;

2) czy znane mu są ewentualnie jakiekolwiek fakty, któreby podobne podejrzenia usprawiedliwiały?"

Następują podpisy 30-stu radnych.

Prezydent odpowiada, że nie są mu znane jakiekolwiek wypadki nadużywania mandatu przez radnych miasta, ani też jakiekolwiek podejrzenia, któreby uprawniały do takiego twierdzenia. W każdym poszczególnym wypadku jeżeliby coś podobnego mogło kiedy zajść, prezydent, który powinien dbać o honor całej reprezentacji, oświadcza, że gdyby który z radnych chciał mandat swój wykorzystać, to prosiłby zaraz członków rady, aby wzięli się za ręce i zbadali tę sprawę, a zarazem postarali się, aby taki radny w reprezentacji miejskiej nie zasiadał. (Oklaski).

P. Getritz zapytany, czy jest zadowolony z odpowiedzi, zaznacza, że w zupełności to jeszcze obrażonemu mieszczaństwu nie wystarcza i żąda, aby „Słowo polskie" do dni 8 albo otwarcie wypowiedziało, kogo z radnych miało na myśli w powołanym artykule, albo twierdzenie oszczercze sprostowało. Jeżeli to się nie stanie, mieszczaństwo będzie musiało inaczej sobie postąpić dla salwowania swego honoru.

Następnie postawił p. Ihnatowicz wniosek: „Wzywa się magistrat, aby w najkrótszym czasie wygotował plany i kosztorysy na budowę 3 nowych szkół we Lwowie i by przedłożył projekt i środki na budowę tych szkół." Wniosek ten będzie traktowany regulaminowo.

Po powzięciu drugiej uchwały w sprawie zaciągnięcia pożyczki, postanowiono na wniosek prof. Dziesławskiego oddać wiercenie studzien p. Thiellemu z Osicka, pod pewnymi warunkami, na które gdyby się nie zgodził, roboty te odda się pp. Jurskiemu i Maślance. Koszta tej roboty wyniosą około 35.000 koron. Dostawę filtrów do wodociągów oddano fabryce maszyn w Sanoku.

Z kolei referował dr. Löwenstein sprawę budowy, względnie dokończenia budowy muzeum przemysłowego. P. Löwenstein wnosi: Rada uchwali: 1. Wnieść w tej sprawie zażalenie do trybunału administracyjnego; 2. wnieść rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych od orzeczenia namiestnictwa, odrzucającego prośbę gminy m. Lwowa; 3. wnieść do namiestnictwa prośbę o zatwierdzenie aktu fundacyjnego; 4. wstrzymać się na razie z krokami o dochodzenie praw gminy w drodze prawa, równocześnie jednak wystosować do gal. Kasy oszczędności pismo, że gmina obecnie nie zamyśla wdawać się w jakiekolwiek rokowania i wzywa Kasę do wypełnienia jej zobowiązań co do wybudowania gmachu miejskiego muzeum przemysłowego; 5. wezwać Kasę oszczędności, by wydała odsetki od kapitału fund. 150.000 zł., użytego na budowę szkoły przemysłowej.

Wnioski te usuwają zasadniczo nawiązane przed dwoma tygodniami (o czem osobno donieśliśmy) rokowania w tej sprawie z kasą, zmierzające do załatwienia jej na drodze polubownej,

Przeciw wnioskom p. Löwensteina przemawia p. dr. Stroynowski, a propozycji Kasy oszczędności broni także dr. Ciesielski. Zabierali także głos pp. Rawski, Markiewicz i dr. Marjański, który ze stanowiska prawnego i ze stanowiska niezbitej po stronie gminy słuszności, oświadcza się za wnioskiem r. Löwensteina.

Po wywodach referenta oświadczyli pp. Stroynowski i Janowski, że od głosowania się uchylają i opuścili salę. Wnioski referenta przyjęto jednomyślnie.

Samobójstwo adwokata dra Dziewońskiego.

Z Krakowa donoszą 12 bm.: Dzisiaj o godzinie 4 po południu rozeszła nagle się po mieście pogłoska, że w gmachu krajowego sądu karnego odebrał sobie życie adwokat dr. Jakób Dziewoński, b. syndyk wielickiej Kasy oszczędności. Pogłoska ta wkrótce okazała się w części prawdą. Dr. Dziewoński był dziś z wolnej stopy badany przez sędziego śledczego p. Kulińskiego w sprawie sprzeniewierzenia 8000 koron w wielickim „Sokole", którego prezesem był do niedawna. Badanie to przeciągnęło się do godziny trzy kwadranse na trzecią i w końcu p. Kuliński oświadczył drowi Dziewońskiemu, że na wniosek prokuratorji państwa jest zmuszony oddać go do więzienia śledczego. Dr. Dziewoński słów tych wysłuchał spokojnie. P. Kuliński zadzwonił w tej chwili na woźnego i polecił mu odprowadzić dra Dziewońskiego do aresztów śledczych.

Na korytarzu dr. Dziewoński milcząc, skierował się do miejsca ustępowego, a woźny, który nie podejrzywał nawet, jaki dramat rozegra się za chwilę, przystanął... — Wkrótce rozległ się głuchy huk wystrzału. Woźny w tej chwili otworzył drzwi od przedsionku klozetowego i ujrzał dra Dziewońskiego tarzającego się na ziemi; z piersi jego krew tryskała strumieniem, dłoń ściskała kurczowo dymiący jeszcze rewolwer, a o parę kroków, tuż przy ścianie, leżała mała buteleczka, zaopatrzona w etykietę... trupiej główki.

Huk wystrzału zaalarmował cały gmach. Na miejsce wypadku przybyli wszyscy urzędnicy sądowi, znajdujący się w gmachu, przybył i p. Morelowski, prezydent sądu karnego. Zawezwany lekarz sądowy dr. Filimowski, osobisty znajomy dra Dziewońskiego, w tej chwili zajął się rannym.

Dr. Dziewoński w pierwszej chwili próbował otruć się kwasem siarkowym, ale nie zdołał przełknąć trucizny, która sparzyła mu tylko w sposób okropny jamę ustną.

Wtedy to Dziewoński kulą rewolwerową skierowaną w okolicę serca chciał sobie odebrać życie.

W czasie opatrunku dr. Dziewoński był zupełnie przytomny i zaklinał dra Filimowskiego, aby mu nie niósł żadnej pomocy, aby go pozostawił jego losowi.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przeniesiono dra Dziewońskiego do szpitala więziennego, gdzie pozostawiono go pod opieką dra Filimowskiego i lekarza więziennego dra Wilkosza. Rannemu przyprowadzono następnie kapelana więziennego, kóry go wyspowiadał i udzielił mu ostatnich sakramentów.

Dr. Filimowski oświadczył, że rana dra Dziewońskiego jest tak niebezpieczną, że chory tej nocy jeszcze może skończyć.

Kraków 13 marca. Stan zdrowia dra Dziewońskiego był od razu bardzo zły, gdyż kula utkwiła głęboko wewnątrz ciała, tak, iż jej niepodobna było wydobyć, co spowodowało krwiotok wewnętrzny. Dziewoński odpluwał krwią. — Wczoraj odwiedzili dra Dziewońskiego rodzice jego żony, mieszkający w Zakrzówku koło Krakowa. Dzisiaj rano zauważono u chorego ziębnięcie nóg, zarządzono natychmiast energiczne ogrzewanie, lecz o godz. pół do 10 Dziewoński skonał. Zmarły pozostawił 12 dzieci; są to dzisiaj sieroty prawdziwie bez ojca i bez matki, bo żona Dziewońskiego znajduje się w zakładzie obłąkanych.

Zamknięcie techniki.

Lwów 13 marca.

Z Wiednia telegrafują do „Słowa Polskiego", iż minister oświaty dr. Hartel nakazał telegraficznie cofnąć zarządzenie rektora lwowskiej politechniki dra Niementowskiego, zarządzające zamknięcie techniki, a polecił tylko, aby czasowo zawieszono wykłady prof. Thulliego.

Zamknięcie politechniki lwowskiej przez rektora było nielegalne, podobne zarządzenia bowiem należą wyłącznie do atrybucji ministra oświaty, a często nawet bywa ono zależnem od uchwały całej rady gabinetowej.

Sprawa politechniki lwowskiej omawianą była dziś na posiedzeniu Koła polskiego. Sprawozdanie z tego posiedzenia brzmi jak następuje:

Wiedeń 13 marca. Przed posiedzeniem izby, zebrało się Koło polskie na narady. Poseł Lewicki postawił wniosek, by Koło uchwaliło, ażeby komisja parlamentarna Koła poczyniła u ministra oświaty kroki zmierzające do uzyskania otwarcia politechniki lwowskiej i załatwienia nieporozumień między profesorami a młodzieżą. Rektor politechniki nie miał prawa zamknąć szkoły, a tylko to, że jest on najmłodszym z pomiędzy profesorów, usprawiedliwia po części lekkomyślny krok z jego strony.

P. Dawid Abrahamowicz wystąpił przeciw wnioskowi p. Lewickiego cytując słowa francuskiego męża stanu, który powiedział, że wkraczanie legislatywy w egzekutywę równa się anarchji, wkraczanie zaś egzekutywy w legislatywę równa się absolutyzmowi.

P. Rychlik powiedział, że według jego informacji, politechnika nie została zamkniętą, lecz tylko wykłady na pewien czas przerwane.

Następnie przemawiał p. Dulęba za inter-

wencją komisji parlamentarnej u ministra oświaty, twierdząc, że nie można dopuścić, by młodzież miała ponieść tak wielką szkodę.

P. Byk oświadczył, że wprawdzie nie jest politycznym przyjacielem prof. Thuliego, musi jednak stwierdzić, że całe to zajście na politechnice jest winą agitacji „Słowa Polskiego", które postępowało w sposób iście amerykański. Podjudzało ono wszystkich mieszkańców i obywateli miasta. Jeżeli p. Lewicki żąda interwencji u ministra, to może sobie powiedzieć, że *ipse fecit*.

Po dłuższej dyskusji uchwalono na wniosek p. Dieduszyckiego, aby komisja parlamentarna Koła polskiego, wraz z ministrem Piętakiem, poczyniła odpowiednie kroki u ministra Hartla.

Oświadczenie ks. Pastora.

Od posła ks. Leona Pastora otrzymujemy pismo następujące:

„W nrze 67 „Dziennika polskiego" z dnia 8 marca br. znajduje się w korespondencji z Wiednia następujący ustęp: „Ks. Pastor żalił się, że jakiś włościanin za późno otrzymał ze starostwa dokumenty, potrzebne do zawarcia ślubu. Mówił wiele o wypadku, o którym słusznie zauważył p. Dawid Abrahamowicz, że wystarczyłoby było użalić się przed namiestnikiem i nie ma najmniejszej potrzeby odwoływać się do władz centralnych."

Mam zaszczyt upraszać świetną Redakcję o skonstatowanie, że 1. w sprawie tej udawałem się w pierwszym rzędzie dwukrotnym telegramem do starostwa i opłatnym telegramem do namiestnictwa i nie otrzymałem nań nawet odpowiedzi, przeto „użalenie się przed namiestnikiem wcale nie wystarczyło", a 2., że mi na myśl nie przyszło z „użaleniem mojem udawać się do władz centralnych", owszem ograniczyłem się do prośby, skierowanej do ministra dla Galicji, by na właściwej drodze przypomniał władzom administracyjnym okólnik ministra dra Koerbera, przeto „nie zupełnie słusznie", jak pisze korespondent, ale raczej zupełnie niesłusznie zauważył p. Dawid Abrahamowicz, „że nie ma potrzeby odwoływać się do władz centralnych", gdyż do władz centralnych nie miałem zamiaru się odwoływać. W końcu niech mi wolno będzie z oburzeniem odrzucić insynuację, jakoby każde odezwanie się posła, krytykujące postępowanie władz administracyjnych w kraju, miało na celu zdyskredytowanie namiestnika, którego wszyscy znamy i szanujemy. Takie pojmowanie rzeczy utrudnia tylko i tak coraz trudniejsze stanowisko posła, należącego do Koła polskiego."

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 13 marca. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4780 sztuk. W tem było z Galicji 682 sztuk, z Bukowiny 103 sztuk.

Przebieg targu leniwy.

Ceny spadły o 1·— k.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 169 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 103 sztuk po 52—59 koron., 315 sztuk po 60—66 k., 247 sztuk po 67—71 k., 47 sztuk po 72—75 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

dzielał rządowi jakich wiadomości, oświadczył Balfour, że jeszcze raz powtarza, iż izbie przedłożone zostaną pisma.

Londyn 13 marca. „Daily Mail" donosi z Britstown pod datą 9 bm.: Oddział angielski walczył we wtorek przez cały dzień z powstańcami i powrócił tu w środę. Po stronie angielskiej jest 14 ludzi rannych, 9 zniknło. Nieprzyjaciel ma 5 ludzi zabitych i kilku rannych.

Powstańcy opróżnili Uwater i cofnęli się do Triesca.

To samo pismo donosi z Aasvoelkop pod datą 11 bm. o godz. pół do ósmej wieczorem: Marszałek Roberts w dalszym pochodzie na wschód przybył tu dziś. Po drodze nie widziano żadnych Boerów. Wojska angielskie tylko o 25 mil oddalone są od Bloemfontein.

Londyn 13 marca. „Daily News" donoszą z Ventersvley, że wojska angielskie wykonały marsz wzdłuż rzeki Koalspruit. Wszystkie dywizje brały udział w tym marszu głównego korpusu, rozpraszając małe oddziały nieprzyjaciół. Lord Roberts obierając dla swego pochodu drogę wzdłuż Koalspruit, podszedł Boerów, którzy oszańcowali się nad rzeką Modder w tem przypuszczeniu, iż Anglicy posuwać się będą w kierunku tej rzeki. Obecnie spodziewają się, że wejście Anglików do Bloemfontein nie napotka już znaczniejszego oporu.

Londyn 13 marca. Biuro Reutera donosi z Colesberg: Nieprzyjaciel zniszczył w sobotę ruchomy most na rzece Oranje. Budowa tego mostu kosztowała w swoim czasie wiele tysięcy funtów.

Amsterdam 13 marca. Tutejsze Biuro Reutera na podstawie informacyj, zasięgniętych z bardzo dobrego źródła w Hadze, potwierdza, że prezydent Krüger za pośrednictwem konsulów państw obcych w Pretorji, zwrócił się do wielkich mocarstw z prośbą o interwencję. Taką samą prośbę wystosował Krüger także do rządów Belgji, Holandji i Szwajcarji.

Londyn 13 marca. Biuro Reutera donosi: jen. French telegrafuje, że ubiegłej nocy obsadził 2 pagórki panujące nad Bloemfontein.

Londyn 13 marca. Biuro Reutera donosi z Ventersvley: Po bitwie pod Drieftfontein udał się lord Roberts wraz z całem swem wojskiem szybkim marszem do Ventersvley; przed głównym korpusem przybyła tu wpierw jazda. Wczoraj rano nadeszła wiadomość, że Boerzy w sile około 12.000 ludzi z 18 działami zajęli silne pozycje na całym szeregu pagórków w niewielkiej, bo tylko 15 mil wynoszącej odległości od Bloemfontein. Pagórki te dominują nad drogą, prowadzącą w prostej linji do Bloemfontein. Angielskie wojska okrążyły stanowiska nieprzyjaciół.

Londyn 13 marca. Biuro Reutera donosi z D'Urbanu pod datą wczorajszą: Rząd transwaalski zwrócił się do Niemiec z prośbą o pośrednictwo lub interwencję w wojnie. Niemcy prośbie tej odmówiły z oświadczeniem, że obecny zatarg między Anglją a południowo-afrykańskiemi republikami nie wchodzi zupełnie w sferę interesów Niemiec.

Waszyngton 13 marca. Są słuszne powody do przypuszczenia, że Stany Zjednoczone ofiarowały Anglji i republikom południowo-afrykańskim swe dobre usługi.

językową. Stronnictwo niemiecko-postępowe chętnie w tej pracy będzie współdziałać.

Jeneralny mowca *contra* poseł Herold wywodzi, że jeżeli się nawet podnosi przy ustawie o kontyngencie rekrutów argument, iż państwo armji dla obrony swej niezbędnie potrzebuje, to nie należy zapominać, że armja nie jest jedyną instytucja, w której myśl państwowa się wyraża i ona wcale nie będzie silniejszą, jeśli język niemiecki pozostanie w niej nienaruszalny. Przechodząc do akcji pojednawczej mowca zapewnia, że i on i stronnictwo jego szczerze pragnie pokoju w Czechach, chodzi jednak o to, jak ten pokój będzie zawarty. Czesi głosować będą przeciw ustawie o kontyngencie rekrutów raz dlatego, że nie mogą wyrażać zaufania zarządowi armji, powtóre także, że względów ogólno politycznych. Czesi nie są dla armji usposobieni wrogo, nie mogą się wszakże zgodzić na to, iżby armja istniała w państwie, jako zupełnie coś odrębnego. Zarząd wojskowy powinien się liczyć z uczuciem narodowem każdego żołnierza i zużytkować je zarówno dla mocarstwowego stanowiska monarchji, jak i dla dzielności samej armji. Zarząd wojskowy nie chce jednak uwzględniać narodowych uczuć żołnierzy i nie chce uznawać żołnierzy wszystkich narodowości jako sobie równych; w dalszym ciągu ubolewa mowca nad upadkiem życia publicznego i parlamentaryzmu. Absolutyzm nie jest dla mowcy bynajmniej postrachem, tylko, że absolutyzm nie zaprowadziłby nas dalej, niż obecnie.

Z ugodą czesko-niemiecką, której stronnictwo mowcy szczerze pragnie, wrzenie by jeszcze w państwie nie ustało, gdyż są jeszcze spory między innemi narodowościami. Nie ma innej rady, jak tylko zaprowadzić ład przez zagwarantowanie wszystkim narodowościom swobody ich narodowego i społecznego rozwoju. Gdyby organizacja Czech urządzoną została na podstawie autonomicznej i prawno-państwowej, to byłby już dawno spokój w państwie. Naród nasz, kończy mowca, nie boi się przyszłości i jest na wszystko przygotowany. (Huczne oklaski z ław czeskich).

Sprawozdawca p. Popowski nadmienia, że zarząd wojskowy życzeniom, wyrażonym w dyskusji, pod niejednym względem uczynił już zadość.

Następnie przystąpiono do rozprawy szczegółowej. Poseł Doleżal w mowie, trwającej przeszło dwie godziny, uzasadniał swój wniosek mniejszości. Podobnie długo przemawiał następnie poseł młodoczeski Lang.

Godzina pół do dziewiątej; posiedzenie jeszcze nie skończone.

Wiedeń 13 marca. Gdy p. Lang skończył swoje wywody, przerwano dyskusję nad kontyngentem rekrutów.

P. Dipauli, jako prezes komisji socjalno-politycznej, zdaje sprawę z czynności tej komisji, w sprawie zażegnania strejku robotników górniczych.

Po nim przemawiał p. Kramarz, poczem zabrał głos prezydent ministrów Koerber i powiedział, że rząd będzie się starał wobec ogromnego znaczenia i ważności kwestji, jakoteż stosownie do pierwotnie objawionego zamiaru, prace przygotowawcze nad skróceniem czasu pracy górników jak najspieszniej doprowadzić

mi kopalń, ci jednak nie chcieli zgody. Prezydent ministrów w swej mowie wczorajszej zwracał się wyłącznie do robotników, dlaczego nie apelował także do przedsiębiorców? Dlaczego robotnicy mają się zdawać na łaskę i niełaskę tych lichwiarzy węglowych?

Prezydent ministrów oświadczył wprawdzie, że gotów jest wszystko, co w jego mocy, uczynić, aby przyszła do skutku ustawa o skróceniu czasu pracy w kopalniach: wrażenie jednak tej obietnicy osłabił w znacznej mierze zachowaniem się swojem w komisji minister rolnictwa.

Mowca wzywa rząd, aby jeszcze raz spróbował zwołać urzędy pojednawcze.

Następnie zabiera głos p. Leopold Reiner.

Godz. ¾4 posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 13 marca. Komisja sprawiedliwości przyjęła po wysłuchaniu referatu p. Gizowskiego, przedłożenie rządowe o używaniu skryptów dłużnych krakowskiej pożyczki wodociągowej do składania w nich pupilarnych pieniędzy.

Wiedeń 13 marca. Komisja dla nietykalności poselskiej uchwaliła wydać sądowi ks. Stojałowskiego, ściganego za obrazę czci.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Strejki.

Hniewin (Brüx) 13 marca. Onegdaj była deputacja strejkujących robotników w rewirowym urzędzie górniczym i prosiła o interwencję w tym kierunku, żeby przy powrocie do pracy nikt nie został oddalony. Robotnicy wszystkich tutejszych kopalń gotowi by byli cofnąć wszystkie swoje żądania z wyjątkiem ośmiogodzinnego czasu pracy i zaraz do pracy powrócić. Na to odpowiedziało zgromadzenie zarządów kopalń, że bez żadnych ustępstw przyjmuje wszystkich robotników, którzy do 16 b. m. zgłoszą się do przyjęcia. Deputacja obiecała uchwałę tę przedłożyć komitetowi strejkowemu.

Wiedeń 13 marca. Posłowie socjalistyczni otrzymali telegram, iż w Brüx 6000 górników oblega od rana kasę bracką. Wojsko i żandarmerja nie mogą dać sobie rady. Komitet strejkowy nie ręczy za utrzymanie spokoju.

Wiedeń 13 marca. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zamianował starszego inspektora przemysłowego, Fryderyka Muhla, radcą dworu i centralnym inspektorem przemysłowym.

Minister handlu zatwierdził wybór Jakóba Piepesa-Poratyńskiego prezesem, a Karola Schayera wiceprezesem izby handlowo-przemysłowej we Lwowie.

Paryż 13 marca. W izbie deputowanych minister oświaty, Leygues, przedłożył żądanie kredytu 2.200.000 franków na rekonstrukcję Teatru francuskiego. Izba obradowała w dalszym ciągu nad budżetem.

Wiedeń 13 marca. P. Jaworski nie przyszedł dziś do izby, gdyż jest chory i nie wolno mu wychodzić z domu. Ma kaszel influencyjny.

Warszawa 13 marca. „Dziennik Warszawski" donosi, że rząd rosyjski z funduszu na nieprzewidziane potrzeby nadzwyczajne wyasy- [illegible]

pomnicie sobie panowie, że w sierpniu ubiegłego roku zamordowani zostali koło Santo Maura Castelverde mój brat Angelo Gandino i mój szwagier Angelo Ficcaglia. Wiedziony zemstą począłem śledzić i dowiedziałem się, że mordercą był niejaki Angelo Ścialabra. Po długich daremnych usiłowaniach spełniło się moje życzenie; w dniu 12 stycznia dostał się morderca w moje ręce. Zasztyletowałem go sam, a ciało spaliłem, aby z niego i ślad nie pozostał.

W Santo Mauro rozpuszczono pogłoskę, że umarłem. Głupcy! Nie wiedzą, że Gandino zmartwychwstał i pomści się na każdym, kto jego rodziny nie uszanuje. Daruj pan, że dopiero teraz przysyłam korespondencję, ale moje interesa nie pozwoliły mi wcześniej. Z poważaniem: Melchiore Gandino". Wszystko, co rozbójnik pisze, jest istotną prawdą. Scialabra zamordował brata i szwagra Gandiny, ale nie można go było schwytać, bo uciekł. Teraz wobec oświadczenia bandyty, szukać go już nie potrzebują.

Ostatni kawaler „lilji". W Neuilly pod Paryżem zmarł tymi dniami 88-letni starzec p. Chanton, ostatni posiadacz burbońskiego orderu „lilji". Tę odznakę honorową założył Ludwik XVIII przy swem wstąpieniu na tron w r. 1844, bo stare burbońskie ordery, jak „order św. Ducha" i „krzyż Ludwika" mogły być tylko wysoko położonym osobom udzielane. Zamierzano jednak przez ordery, których deszcz miał spaść na mieszczaństwo i lud, zapewnić popularność z takim trudem restytuowanemu królestwu Burbonów. „Monsieur", brat królewski, późniejszy Karol X, wyposażony został w parę tysięcy egzemplarzy orderów „lilji" i puszczony z tem w podróż objazdową po Francji. Wszyscy dekorowani mieli ustawowe prawo do nabycia tytułu „rycerza". Pomimo tego miano nieraz kłopoty z wpakowaniem komuś orderu... Pewien weteran armji napoleońskiej, gdy mu order zaproponowano, zapytał: „A do czego mnie to obowiązuje?" Odpowiedziano mu, że musi wołać: „Niech żyje Ludwik XVIII!" — „Do stu piorunów!... Wolałbym ośmnaście ludwików (luidorów)" — zawołał szczerze stary wojak. — Książę d'Angoulême, któremu ten epizod opowiadano, śmiał się z całego gardła i posłał dzielnemu żołnierzowi żądanych 18 luidorów.

Karty narodowościowe. Rządowa fabryka rosyjska kart do gry, ma wydać niebawem nowe karty, do których rysunku dostarczył artysta-malarz Karazin. Wykonane będą te karty w 24 kolorach, a oryginalność ich polegać będzie na tem, że figury przedstawiać będą cztery narodowości i tak: Ukraińcy przedstawiać będą trefl, Kirgizi — pik, Polacy — karo, Moskale — kier. No!... teraz ugodowcy mogą być przynajmniej zadowoleni, bo naród polski uzyska w Rosji prawo figurowania na — kartach do gry.

Naboje lidytowe. Na pokładzie parowca „Nil" przybył do Londynu w ubiegłym tygodniu, wraz z innymi ranionymi z Afryki południ., żołnierz nazwiskiem Oleary, któremu kula mauzerowska utkwiła w mózgu, skutkiem czego oślepł, ogłuchł, oniemiał i uległ sparaliżowaniu lewej strony ciała. Znany chirurg sir William Mac-Cormac wydobył ranionemu kulę, wyjął uncję mózgu i usunął różne części czaszki. Po dokonanej operacji Oleary odzyskał niebawem mowę, wzrok i słuch i może już poruszać lewą nogą. Sir Cormac uważa to wyzdrowienie za istny cud. Pacjent, pytany o zdrowie — odparł — iż czuje jeszcze bole w głowie, a gdy spogląda w dół, mózg mu się „porusza". Wzięci do niewoli Boerowie opowiadają, że naboje lidytowe wywołują natychmiastową głuchotę i wzmożenie działalności serca.

(74)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

— Czy mógłby pan mnie objaśnić?

Michał pokiwał głową.

— Nie, wiem tyle, co pan...

— Mógłbym zadać takie samo pytanie pannie Marji-Róży, którą wczoraj widziałem. Panna Marja-Róża jest w Albertville...

Michał podniósł głowę. Nie wiedział o obecności Marji-Róży.

Pan Labordier zauważył wzruszenie i bladość, jaka oblała twarz biednego człowieka.

Michał wyjąkał:

— Marja-Róża jest tu!.. blisko mnie!

Sędzia dotknął rany ukrytej.

Tak — koło tej dziewczyny snuła się tajemnica.

Kiedy Michał wychodził, sędzia rzekł:

— Czyż powinieniem zwracać pańską uwagę, że stałbyś się bardzo winnym, gdybyś nie pomógł sprawiedliwości w dziele publicznego powrócenia czci lub wymierzenia kary? Jeżeli pan posiada środek oświecenia sumienia sędziów, to zdaje mi się, że pan wie, jaki jest jego obowiązek... Liczę, panie Duplessy, że pan nie zapomni i nie obciąży swego sumienia taką straszną winą.

Michał powrócił do domu wyczerpany.

Lecz nie o surowych słowach sędziego on myślał.

Myślał o Marji-Róży...

Tak blisko niego!

Nie dawno odjechała, kilka dni zaledwie, a jednak wiecznością mu się to wydawało. Napróżno się bronił... słodki obraz dziewczęcia prześladował go w dzień i w nocy...

— Nigdy jej nie ujrzę!

A najdroższem jego życzeniem było widzieć ją znów.

Gdzie ona mieszka w Albertville? W hotelu zapewne...

— Nie, nie, nie będę jej widział!

Starał się nie myśleć o niej, lecz wtedy powracały mu na pamięć słowa sędziego:

— Obowiązek!

Czy ten sędzia zwarjował? Jedyną jego wymówką było, że nie wiedział, jak wielkiego zaufania żądał.

Więc to było powinnością, żeby wydać na łup ciekawości ogółu hańbę przeszłości, którą chciałby wymazać ze swojego życia?

To znaczyło powiedzieć wszystkim — na pośmiewisko — że przez dwadzieścia lat był łatwowiernym, oszukiwanym, że kochał i uważał za brata człowieka, który przed laty, wbrew przywiązaniu i wdzięczności, skradł mu cześć, skradł kobietę uwielbianą.

— Ach! nigdy, niech się co chce stanie!

Są jeszcze tacy, którzy znają tajemnicę — pierwsza Cecylja — ale Cecylja będzie milczała, przez nienawiść i zemstę.

Fryderyk nigdy nie będzie miał smutnej i wstrętnej odwagi przemówienia.

Marja-Róża będzie cierpieć — ona najwięcej — ale także będzie milczeć.

On jeden zatem jest panem tajemnicy...

A głos wewnętrzny mówił mu:

— Ty jeden... i Marcigny!

— Prawda!... Marcigny... Jeżeli milczy, to przez wzniosłe poświęcenie, przez miłość dla Marji-Róży!...

Dreszcz nim wstrząsnął.

Na nim ciąży odpowiedzialność za to co się stanie, od niego zależy, jaki wyrok wydadzą sędziowie przysięgli.

Pan Labordier miał rację, a Michał pierwszy raz w życiu znajdował się w niezgodzie z sumieniem.

Nic nie zmuszało go do wypowiedzenia prawdy.

Co złego zrobił w życiu, ażeby na progu starości miał sam się ze czci odzierać? On był ofiarą i onby miał pokutować?

To niesprawiedliwie.

Po powrocie do domu prześladowała go ciągle myśl o Marji-Róży.

Nazajutrz wcale nie wychodził.

— Może będzie próbowała widzieć się ze mną. Zamknę przed nią drzwi!...

A wieczorem przykro mu było, że Marja-Róża nie przyszła.

Następnych dni także się nie pokazała.

Teraz co innego zrodziło się w głowie Michała:

— Ona mnie nigdy nie kochała... Nie chodzi jej o widzenie się ze mną. Kochała tylko Fryderyka... I w tem byłem oszukiwany!

A jednak czy to możliwe?

Czyż nie pamiętał tkliwości Marji-Róży, jaki był z nią szczęśliwy przez lat dwadzieścia, jaką jasną gwiazdą była w jego życiu?...

Nie, ona go kochała.

Lecz, kiedy kochała, dlaczego nie przychodzi?

Po dwóch dniach, czuł, że nie wytrzyma.

Wymyślił sobie interes do Albertville, gdzie od wyjazdu Marji-Róży był tylko raz jeden, wezwany przez sędziego.

Spodziewał się, że trafem szczęśliwym spotka młodą dziewczynę.

Lecz napróżno przebiegał miasto w różnych kierunkach, przechodził przed hotelem, nie zobaczył nikogo.

Powrócił do Blanc-Chemin smutny, zgnębiony.

— Niema jej, Fryderyk ją wywiózł, z obawy, żebym jej nie odebrał.

Na drugi dzień, w wilię sądzenia sprawy, wszedł do biura hotelowego:

— Czy tu mieszka pan Fryderyk Labarthe?..

— Tak, proszę pana...

— Wyjechał zapewne?

— Nie jeszcze.

— Jest u siebie?

— Wyszedł przed chwilą razem z panienką.

— Prędko wróci?

— Nie wiem.

Naprzeciw była kawiarnia.

Michał wszedł i usiadł przy oknie.

Odsunął lekko firankę i nie spuścił z oczu hotelu.

Minęła godzina.

Tracił już nadzieję; ściemniało się, zamierzał odejść, kiedy ujrzał nareszcie Marję-Różę i Fryderyka.

Marja Róża trzymała ojca pod rękę, lecz puściła go przed kawiarnią.

Mógł się jej przypatrzeć. Biedak drżał, jak dziecko. Pożerał dziewczynę oczyma.

O, jak dawno jej nie widział, jaka inna zupełnie była ta Marja Róża... On takiej nie znał...

Wydała mu się mizerną, bladą.

Może chorowała?

I z obawą, czy tak nie było, przyszła mu razem radość egoistyczna, niedobra.

Jeżeli chorowała z żalu, po wypędzeniu z Blanc-Chemin, to widać, że żałowała Michała, i całej jasnej swojej przeszłości.

To znaczy, że kochała jego, biednego samotnika.

Zawstydził się tej radości!

Myślał już tylko o łzach i cierpieniu dziewczyny.

Jaka ona wydawała się poważna, roztargniona.

Myślała o Marcignym zapewne, a całe życie biednego dziecka zależało w tej chwili od życia tego człowieka.

— A życie Marcignego zależy odemnie!

Zadrżał nagle.

Możnaby rzec, że Marja-Róża przechodząc poczuła na sobie jego gorące spojrzenie.

Obróciła się żywo.

Zatrzymała się i wzrok jej błądził tam, gdzie krył się Michał.

— Widziała mnie!

I łzy mu do oczu napłynęły.

Lecz otrząsnął się ze wzruszenia.

Bo w tej samej chwili Fryderyk zauważył, że Marja-Róża przystanęła i zawrócił się.

— Co tobie, dziecko drogie, czego tak patrzysz?

Marja-Róża odpowiedziała coś niewyraźnie.

Rzeczywiście, zdawało jej się, że spostrzegła twarz Michała, twarz ukochaną, na której w ostatnich czasach widziała taki straszny gniew i rozpacz.

Może jej się tylko zdawało? A obraz ten istniał raczej w jej marzeniach, w pragnieniu?

Nic nie powiedziała Fryderykowi.

Odeszli; Michał stracił ich z oczu.

Lecz wszystka czułość, jaka opanowała jego serce na widok córki ukochanej — ona bowiem pozostanie jego córką także — wszystka ta czułość rozwiała się z ukazaniem Fryderyka, człowieka, który był sprawcą nieszczęścia!

Nienawiść powróciła do serca, tak straszna, jak w pierwszym dniu....

Ofiara.. to on, Michał!

Czy tamten nie jest szczęśliwy, kiedy posiada Marję-Różę?

I to utwierdza go jeszcze więcej w postanowieniu, nie odezwania się w obronie Marcignyego.

— Niech cierpią, jak ja cierpię, niech ich dręczy rozpacz najstraszniejsza, nigdy jeszcze nie będą odemnie nieszczęśliwsi.

Marja-Róża powróciła do hotelu smutna i myślała:

— Czy to jego widziałam?

Nazajutrz rozpoczynały się posiedzenia sądu.

Sala w pałacu sprawiedliwości w Chambéry natłoczona była przeważnie kobietami. Nic dziwnego; miłość w tej sprawie grała główną rolę, była czynnikiem zbrodni, jeżeli dowiodą, iż rzeczywiście była zbrodnia.

Zebrano się w sali posiedzeń w oczekiwaniu dalszego ciągu i rozwiązania romansu, którym cała okolica zajęta była od samego początku.

Czy oczekiwanie będzie zawiedzione?

Akt oskarżenia był tem, czem być powinien, streszczeniem faktów, jakie Marcignyego przywiodły przed sąd i streszczeniem śledztwa.

Nie ominięto żadnego szczegółu.

Występowało jasno, że rywalizacja Ragona i Marcignyego datowała się dawno przed zbrodnią.

Zeznania, jakie miały nastąpić, wytłomaczą tę rywalizację.

Pierwsi świadkowie, drwale, którzy znaleźli trupa, nie powiedzieli nic ciekawego.

Następnie prezes czytał część śledztwa, gdzie pan Labordier opowiedział rozmowę, jaką miał z Marcignym w górach — rano tego samego dnia, kiedy Cecylja przyszła oskarżyć tegoż przed sądem.

Pan Labordier wiernie powtórzył tę rozmowę; łatwo było poznać, że wywarła na słuchaczach wrażenie i zaciekawienie.

Był nawet rodzaj sprzeczki w jednym kącie sali.

Dwaj mężczyźni robili głośno uwagi nad tem, co usłyszeli, nie uważając na „cyt" energiczne, którem audytorjum przywoływało ich do porządku.

Wreszcie cisza zaległa.

Dwaj rozmawiający zamilkli, lecz za to pilniej jeszcze słuchali.

Ci dwaj, to byli nasi przyjaciele: Goliat i Bastyl, którzy nie chcieli opuścić, w dniu nieszczęścia, swojego kochanego sierżanta.

Najwięcej ich zadziwiło zeznanie przytoczone przez pana Labordier, w którem Marcigny mówił o pojedynku z Ragonem.

Goliat i Bastyl przypomnieli sobie, że zastali swoje fuzje wystrzelone i rzucone na ziemię.

Dotąd słuchali uważnie, lecz po usłyszeniu tego szczegółu, zdwoili uwagę.

Wprowadzono następnie kapitana Duroque.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·55	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·4[illegible] / 1·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·0[illegible]	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	9·10†† [illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	11·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 9·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.